MONIKA KUHNKE

Dzieje obrazu Francesco Guardiego

Cztery lata temu w warszawskiej siedzibie IS PAN odbyła się kolejna Konferencja Grupy Roboczej Polskich i Niemieckich Historyków Sztuki. Jeden z referatów, wygłoszony przez dr. Uwe Hartmanna z Magdeburga, wywołał poruszenie wśród części polskich słuchaczy. Okazało się bowiem, że obraz zrabowany przez Niemców z Muzeum Narodowego w Warszawie jest w posiadaniu uniwersytetu w Heidelbergu. Co więcej, dr Hartmann wyraził zdziwienie, że strona polska nie stara się o odzyskanie dzieła, choć - jak podkreślił - *władze uniwersytetu od dawna deklarują gotowość do zwrotu*.

Należałoby więc odpowiedzieć na pytanie: skąd wynika ta nasza rzekoma opieszałość? Owym obrazem jest stosunkowo niewielkich rozmiarów (32,8 x 25,8 cm) dzieło osiemnastowiecznego malarza weneckiego, Francesco Guardiego. Przedstawia fragment Pałacu Dożów, a dokładnie paradne schody prowadzące na pierwsze piętro. Do zbiorów muzeum trafił drogą zakupu od Leona Kranca i 13 marca 1925 r. wpisany został do muzealnego inwentarza pod numerem 46612. Choć suma 8500 złotych, za jaką został nabyty, nie należała do najniższych, na kupno zdecydowano się dość szybko. Jego wartość artystyczna i fakt, że stał się jedynym obrazem tego artysty w warszawskim muzeum (i przypuszczalnie jedynym o pewnej atrybucji w polskich zbiorach publicznych) w pełni rekompensowały poniesiony wydatek. Cztery lata później *Schody pałacowe* opublikowane zostały w wyborze 48 dzieł malarstwa obcego Muzeum Narodowego w Warszawie, tych najwartościowszych, a rok przed wybuchem wojny w katalogu Galerii Malarstwa Obcego tegoż muzeum. Tam też zamieszczono ilustrację obrazu.

Niestety, w 1939 r. Niemcy także docenili dzieło Guardiego i ocenili bardzo wysoko. Zakwalifikowali je bowiem do tzw. pierwszego wyboru (*erste Wahl*), a więc dzieł przeznaczonych do wywozu, do Rzeszy. W pierwotnym zamiarze miały one zasilić powstające w Linzu Muzeum Führera. Obraz znalazł się pod pozycją 130 w *Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvermement*, katalogu ponad 500 najcenniejszych zabytków *zabezpieczonych* na obszarach okupowanych, obok takich dzieł malarskich, jak *Dama z łasiczką* Leonarda da Vinci, *Pejzaż* Rembrandta, czy *Portret młodzieńca* pędzla Rafaela Santi. Tak wysoka pozycja *Schodów pałacowych* wynikała zapewne z mody, jaka przyszła na Francesco Guardiego z początkiem XX w. Był jej świadom dr Hans Posse, dyrektor Galerii drezdeńskiej, któremu Hitler powierzył zgromadzenie najlepszych dzieł sztuki dla muzeum w Linzu. Dr Posse zapragnął więc pozyskać możliwie dużo obrazów tego weneckiego malarza. A pochodzić one miały ze zbiorów podbitych państw.

Francesco Guardi, *Schody pałacowe*. Wg *Sichergestellte Kunstwerkie im GG*. Repr. M. Kuhnke

Francesco Guardi, urodzony w Wenecji w 1712 r., początkowo był uczniem i przez wiele lat współpracownikiem swojego brata Giovanniego Antonia. Dopiero po jego śmierci i przejęciu pracowni usamodzielnił się. Był jednym z około czterdziestu czynnych wówczas malarzy wedut weneckich, obok m.in. znanego nam doskonale Canaletta, ale na ich tle wyróżniał go silny, indywidualny styl. Jego weduty charakteryzują się poetyckim, pełnym tajemniczości nastrojem. Jak żaden inny przedstawiał i architekturę, i towarzyszące jej postaci w roze-

drganych formach, sprawiając wrażenie ciągłego ruchu. Wenecja Guardiego to miasto tajemnicze, ulotne, oplecione mgłą, senne. Ale i miasto mające swój złoty okres już za sobą: zaniedbane, częściowo opuszczone. Aby efekt ten jeszcze uwypuklić, malarz wielokrotnie mieszał elementy rzeczywiste z fantastycznymi, tworząc tzw. kaprysy. Malował szybkimi, krótkimi uderzeniami pędzla; daleko mu było do wypracowanych, malowanych z fotograficzną dokładnością płócien Canaletta. Nic więc dziwnego, że sto lat później Guardi znalazł się wśród prekursorów zarówno romantyzmu, jak i impresjonizmu. Dopiero wtedy został odkryty i uznany. Wenecja nie doceniła bowiem jego nowatorstwa. Zmarł w zapomnieniu i biedzie w 1784 r.

Zabezpieczony przez Niemców obraz, jak wynika z dokumentów zachowanych w archiwum warszawskiego Muzeum Narodowego, spakowany został do skrzyni oznaczonej numerem 15 M.O i już na przełomie listopada i grudnia 1939 r. wysłany do Krakowa. Znalazł się zatem w jednym z pierwszych transportów dzieł sztuki skierowanych z Warszawy do stolicy Generalnego Gubernatorstwa. Złożono go w nowym, dopiero co ukończonym gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, zamienionym na magazyn dla Urzędu Specjalnego Pełnomocnika ds. zabezpieczana sztuki i dóbr kultury. Trafił tam zatem w tym samym czasie, kiedy Generalne Gubernatorstwo odwiedził dr Posse. Czy obraz widział, trudno powiedzieć. Ale jak najszybszym pozyskaniem dzieł sztuki zainteresowany był także protegowany marszałka Göringa, dr Kajetan Mühlmann, specjalny pełnomocnik ds. zabezpieczenia dzieł sztuki i zabytków kultury. Chciał jak najszybciej skatalogować, opisać, sfotografować te najcenniejsze, aby wspomniany katalog *Siechergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement* zaprezentować Wodzowi, i to osobiście.

Latem 1943 r. doszło do konfliktu pomiędzy generalnym gubernatorem Hansem Frankiem a Mühlmannem. Okazało się bowiem, że w inwentarzach tzw. zabezpieczonych dzieł sztuki panował bałagan, niektóre z nich były przechowywane w złych warunkach, a co gorsza blisko trzystu brakowało! W efekcie, pod nadzorem następcy Mühlmanna, dr. Wilhelma Ernsta Palezieux, przeprowadzono inwentaryzację i większość dzieł przeniesiono na Wawel. Przejrzano je i złożono w skrzyniach.

Obraz Guardiego trafił do skrzyni oznaczonej numerem 41. Znalazł się w towarzystwie, m.in. *Krajobrazu* Joosa de Mompera, szkicu olejnego do *Ukrzyżowania Chrystusa* Petera Rubensa i dwóch prac Salomona van Ruysdaela. Warto dodać, że obraz nie pozostał w skrzyni długo, ale trafił do wawelskich apartamentów gubernatora Franka. Widać przypadł do gustu niemieckiemu dostojnikowi.

Latem 1944 r. stało się aż nadto jasne, że ewakuacja z Krakowa jest nieunikniona. W otoczeniu Franka wybór padł na zamek w Siechau (ob. Sichów). Tam miały zostać przewiezione z Krakowa wszystkie dzieła sztuki. Do ich transportu użyto zapewne tych samych skrzyń, w których były przechowywane, ale pakowanie odbywało się etapami i etapami organizowano transport. Wiadomo bowiem, że obrazy, które wisiały na Wawelu, a więc w apartamentach Franka i pomieszczeniach reprezentacyjnych pakował osobiście Palezieux. To on sporządził osobne listy ewakuacyjne, na których umieścił obiekty szczególnie przez Franka cenione. Na pierwszej z trzech list, pod numerem 6, znalazł się obraz Guardiego *Schody pałacowe*, wraz z informacją, że pochodzi z Muzeum Narodowego w Warszawie oraz numerem 130, a zatem odnoszącym się do wspomnianego katalogu *Siechergestellte*. Na tej samej liście były także m.in. 2 obrazy Rembrandta, obraz Leonarda, a także jedno z płócien Ruysdaela pochodzące ze wspomnianej skrzyni 41. Ów spis to ostatni wojenny pewny ślad po obrazie wenecjanina.

W sumie do pałacu w Siechau, należącego do hr Manfreda von Richthofena, wysłano z Krakowa pełne trzy wagony, z czego jeden wypełniony był dziełami sztuki. Te ukryto w zamkowych piwnicach, ale nie na długo. Wkrótce wyjęto je z piwnic i przetransportowano do pałacu w Muhrau (ob. Morawa). 23 stycznia 1945 r. Frank opuścił Kraków i skierował się - via Siechau - do swego domu w Neuhaus w Bawarii, zabierając ze sobą część dzieł sztuki. Ale Guardiego zostawił. Co zabrał ze sobą Palezieux także uchodząc na zachód, nie wiadomo. Z Muhrau z kolei dzieła sztuki, praktycznie pozostawione na łaskę losu, dostały się w ręce prof. Günthera Grundmanna, dolnośląskiego konserwatora zabytków. Podzielił je: część wysłał do Cieplic i umieścił w gmachu biblioteki hrabiów Schaffgotschów, część przewiózł do okolicznych składnic, wreszcie część pozostawił na miejscu. Dokąd zatem trafiły *Schody pałacowe*, nie wiadomo. Jego historia pozostaje tajemnicą aż do 24 grudnia 1945 r.

To właśnie w Wigilię 1945 r., jak ustalił dr Uwe Hartmann na podstawie dokumentów odnalezionych w Archiwum Federalnym w Koblencji, niejaki por. Robert Koch przekazał kpt. Walterowi Farmerowi, dyrektorowi składnicy w Wiesbaden (tzw. Collecting Point) - gdzie gromadzono dzieła sztuki odnalezione na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej skradzione przez Niemców – dwa obrazy. Jednym z nich były *Schody pałacowe* Guardiego z warszawskiego Muzeum Narodowego. Tyle, że ta proweniencja nie była Amerykanom znana. Obraz nie posiadał już żadnych znaków własnościowych. Nadano mu więc numer WIE 2050. Jak wynikało z relacji por. Kocha, *Schody pałacowe* znalezione zostały na uniwersytecie w Heidelbergu, w tamtejszym Niemieckim Instytucie Zagranicznym. Wobec braku informacji o pochodzeniu, Amerykanie zakwalifikowali obraz do kategorii *Unknown*. W aktach w Koblencji zachował się jeszcze jeden dokument, dotyczący interesującego nas dzieła sztuki, a mianowicie list z 15 listopada 1946 r. napisany przez amerykańskiego oficera do Edith A. Standem, kapitan kobiecego Korpusu Armii Brytyjskiej. Angielka najwyraźniej interesowała się obrazem Guardiego i znalezionym przy nim drugim, a mianowicie *Pejzażem holenderskim* pędzla Davida Teniersa ml. Amerykanin odpowiedział, że oba obrazy zostały znalezione gdzieś pomiędzy Salzburgiem a Bremą przez 6. lub 7. Armię Stanów Zjednoczonych, albo należały do kogoś, kto miał dostęp do Biblioteki w Heidelbergu. Przyznał, że natrafiono na nie właśnie na półce pomiędzy książkami Niemieckiego Instytutu Zagranicznego i zabezpieczone zostały jako obiekty niezidentyfikowane. Na tym zainteresowanie Guardim się skończyło.

Miesiąc po wysłaniu owego listu do kpt. Standem, do amerykańskich oficerów zajmujących się na terenie Niemiec zrabowanymi dziełami sztuki dotarł raport ambasady amerykańskiej w Warszawie na temat polskich strat wojennych. Do raportu załączona została lista 13 obiektów, jak napisano, pochodzących z polskiego muzeum, a skradzionych przez Niemców. Drugą pozycję zajmowały *Schody pałacowe*. Nie powiązano jednak tego zaginionego obrazu z tym znajdującym się w Wiesbaden. Jak sugerował dr Hartmann, raport mógł po prostu do Wiesbaden nie dotrzeć. Przypuszczalnie także nie dotarł do Niemiec wydany w Warszawie w roku 1949 (wersja polskojęzyczna) i w roku

1950 (wersja angielskojęzyczna) katalog strat wojennych w dziedzinie malarstwa obcego. W nich bowiem obraz Guardiego został opublikowany i to wraz z ilustracją.

Strona polska nie pozostawała bezczynna. Z jednaj strony prowadziła intensywne poszukiwania na terenie dawnej Rzeszy tego i innych dzieł sztuki, przekazując Anglikom, a przede wszystkim Amerykanom kolejne wykazy zabytków, z drugiej - licząc się z możliwością całkowitej utraty niektórych z nich, przedstawiała tzw. Dezyderaty w zamian dzieł malarstwa wywiezionych przez Niemców do Rzeszy (strefa amerykańska). Na liście tej pod pozycją 24 znalazł się obraz Francesco Guardiego *Koncert w Wenecji*, pochodzący ze zbiorów Alte Pinakothek w Monachium, który miał stanowić restytucję zastępczą za utracony obraz z warszawskiego muzeum. Amerykanie jednak ten sposób powetowania strat Polski i w tym, i w innych przypadkach, odrzucili.

Tymczasem 11 lipca 1951 r. obrazy Teniersa i Guardiego przewieziono z Wiesbaden do Collecting Point w Monachium, bowiem we wrześniu tego roku dawne składnice nadzorowane przez administrację amerykańską zostały formalnie zamknięte. To, co w nich pozostało, a więc dzieła sztuki o nieznanej proweniencji, nie zwrócone właścicielom, przejęła niemiecka Administracja Powiernicza ds. kultury (Treuhandverwaltung von Kultur). To ona miała za zadanie administrowanie resztkami, choć de facto pokaźnymi, dóbr kultury, jakie trafiły na teren Niemiec. Formalnie podlegała Ministerstwu Spraw Zagranicznych RFN (w 1962 rozwiązano ją, a sprawę przekazano do Ministerstwa Finansów).

Jak ustalił dalej dr Hartmann, w październiku 1958 r. Administracja Powiernicza, chcąc wyjaśnić sprawę obrazów, wystosowała pismo do uniwersytetu w Heidelbergu. Poinformowała, że płótna Guardiego i Teniersa, przejęte przez Amerykanów w uniwersytecie w 1945 r., znajdują się w jej posiadaniu i poprosiła o pomoc w ustaleniu właściciela dzieł. Ale uniwersytet zareagował dopiero na kolejny list, wysłany 1 kwietnia 1959 r., w którym przedstawiciel Administracji zagroził zatrzymaniem obrazów, jeśli uczelnia nie podejmie prób ustalenia właściciela. Uniwersytet rozpoczął więc od przepytania profesorów. Wiadomo było bowiem, że niektórzy pod koniec wojny powierzali uczelni na przechowanie prywatne dzieła sztuki. Nikt jednak z nich nie przyznał się ani do jednego, ani do drugiego obrazu. Korespondencja miedzy uczelnią a Administracją Powierniczą trwała nadal, aż w końcu, jesienią 1959 r., podjęto decyzję, że obrazy przekazane zostaną uniwersytetowi, jeśli w ten sposób przywrócony zostanie stan sprzed 24.12.1945, a wiec sprzed zajęcia (obrazów). Miesiąc później uczelnia formalnie potwierdziła ich przyjęcie w celu poszukiwania prawowitego właściciela i wydania jemu obrazów. Do tego jednak czasu oba trafiły do gabinetu rektora. Dopiero w latach 80., kiedy na polecenie kolejnego rektora zmieniano wystrój gabinetu, obraz Guardiego zaoferowano, jako depozyt, Muzeum Miasta Heidelbergu. Co się stało z drugim obrazem, do dziś nie wiadomo. Odpowiednia umowa sporządzona została 24 października 1980 r. Obraz ubezpieczono na sumę 50 000 DM, nadano mu nr L 309 i wyeksponowano w salach wystawowych.

Dopiero w roku 1996 stronie polskiej udało się dotrzeć do pisma z 7 września 1959 r., w którym Treuhandverwaltung von Kultur deklaruje chęć przekazania obu obrazów Rektoratowi uniwersytetu w Heidelbergu. Kiedy zatem nadarzyła się odpowiednia sposobność, Polacy postanowili sprawę dokładnie zbadać, a przede wszystkim ustalić, czy faktycznie obraz Guardiego będący w posiadaniu uczelni jest tym samym, który skradziony został w czasie wojny. Wiadomo bowiem, że Francesco Guardi malował szybko i dużo, wielokrotnie powtarzając te same motywy i sceny. I tak obraz, będący autorską repliką tego warszawskiego, znajduje się np. w muzeum w Erewaniu.

Jesienią 1998 r. w czasie kolejnego spotkania polsko-niemieckiej grupy roboczej ds. dokumentowania dóbr kultury, strona polska oficjalnie przedstawiła wniosek o potwierdzenie, że poszukiwane płótno Guardiego przechowywane jest w Heidelbergu. Wkrótce otrzymała krótką odpowiedź: obraz ten nie znajduje się ani też nie znajdował się w posiadaniu uniwersytetu w Heidelbergu.

Tymczasem, działająca w Magdeburgu Koordinierungsstelle für Kulturgutverluste (placówka zajmująca się dokumentowaniem utraconych dóbr kultury) postanowiła sprawie bliżej się przyjrzeć, nie poprzestając na negatywnej odpowiedzi uzyskanej od badeńsko-wirtemberskiego Ministerstwa Gospodarki, któremu uniwersytet w Heidelbergu formalnie podlega, a którą to odpowiedź przedstawiono wcześniej stronie polskiej. Jej pracownicy przeprowadzili kwerendę w zasobach Federalnego Archiwum w Koblencji. Pozwoliła ona na dokładne prześledzenie losów obrazu. A i sam uniwersytet, przeglądając posiadaną dokumentację przyznał, że obraz Guardiego faktycznie był i... jest. Tyle że o wynikach kwerend nikt już nie poinformował strony polskiej. Następnie, w lutym 2000 r. *Schody pałacowe*, wycofane wcześniej z Muzeum Miasta Heidelberg, przekazane zostały do Galerii Państwowej w Stuttgarcie. Co więcej, jak powiedział dr Hartmann, rektor podjął decyzję o zwrocie obrazu do Warszawy. Przygotowano nawet odpowiedni tekst na temat historii płótna Guardiego, który miał zostać opublikowany w związku z planowaną uroczystością towarzyszącą zwrotowi. Jednak o tym zamiarze strona polska także nie została poinformowana, a wkrótce zwierzchnicy rektora sprawę wstrzymali.

Dlaczego zatem Polska, co podnosił na konferencji dr Hartmann, nie występowała z formalnym wnioskiem o zwrot obrazu? Z powodu zasadniczego. Niemcy nie potwierdzili, że obraz istnieje we wskazanym miejscu. Nie istniał zatem przedmiot restytucji. Jak wspomniano, nie powiadomiono strony polskiej ani o wynikach owych poszukiwań, ani o tym, że płótno jest w Heidelbergu, a następnie przekazane zostało do Stuttgartu. Ten fragment historii obrazu przedstawił dopiero w Warszawie w 2003 r. dr Hartmann, w referacie pod tytułem: *Zrabowany, zapomniany usunięty. Wędrówka obrazu z Muzeum Narodowego w Warszawie do Skarbca Uniwersytetu w Heidelbergu.* Dopiero wówczas i po dokonaniu analizy porównawczej fotografii, która potwierdziła, że obraz znajdujący się na terenie Niemiec jest tym *zabezpieczonym* w Warszawie w 1939 r., jego właściciel, a więc stołeczne Muzeum Narodowe wystąpiło do aktualnego posiadacza dzieła Guardiego o zwrot. Ale strona niemiecka odmówiła. Zatem rzekomo deklarowana gotowość do oddania skradzionego obrazu pozostała jedynie pustą deklaracją, a obraz wciąż wisi na ścianach muzeum w Stuttgarcie... ■

W tekście wykorzystano, m.in.:
Dokumenty z Muzeum Narodowego w Warszawie
Bortolatto Rossi, *Francesco Guardi*, Milano 1974
Uwe Hartmann, *Zrabowany, zapomniany usunięty. Wędrówka obrazu z Muzeum Narodowego w Warszawie do Skarbca Uniwersytetu w Heidelbergu*. 2003, maszynopis
J. Robert Kudelski, *Tajemnice nazistowskiej grabieży polskich zbiorów sztuki*. Warszawa 2003
Zbigniew Kazimierz Witek, *Dokumenty strat kultury polskiej pod okupacją niemiecką 1939-1945 z archiwum Karola Estreichera*. Kraków 2003